Cena numeru 10 groszy.

№ 267. DĄBROWA GÓRNICZA. Maj 1915.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

MOSKIEWSKA REFORMA.

Drogą na Rumunię rozeszła się z Petersburga wiadomość, że ukaz carski nadaje Królestwu Polskiemu—autonomię. Wiadomość była całkiem nieprawdopodobna, bo polityka moskiewska idzie w kierunku wprost do autonomii przeciwnym, w kierunku wszechrosyjskiego centralizmu. Ale różni moskalofile chętnie tej bajce uwierzyli i już zacierali ręce, widząc w rzekomym ukazie carskim potwierdzenie swoich nadziei.

Cóż się jednak okazało? Oto — że żadnego ukazu o wprowadzeniu w Królestwie sejmu i wogóle urządzeń autonomicznych nie było. Całe zaś „dobrodziejstwo" carskie polega na tem, że rząd moskiewski zapowiada wprowadzenie w Królestwie samorządu miejskiego w gorszej nawet postaci, niż to swego czasu proponował nieświętej pamięci Stołypin!!

Mamy tu znakomity przykład i dowód, jakich to „ustępstw" naród polski może oczekiwać od Rosyi. Po szumnych frazesach Manifestu Mikołaja Mikołajewicza mija 8 miesięcy bez żadnych reform, bez żadnych oznak, że Moskwa istotnie nosi się z zamiarem zmiany systemu rządzenia w Królestwie. Nawet najnaiwniejsi ludzie doświadczają rozczarowania... Ale zato we wschodniej Galicyi carat od pierwszej chwili, kiedy tam wlazł jak świnia w szkodę—„reformuje" na gwałt. Oczywiście reformy te polegają na walce z żywiołem polskim, na szerzeniu moskiewszczyzny i prawosławia. I wzamian za to po 8-miu miesiącach namysłu carat ofiaruje Polakom w Królestwie — samorząd miejski, gorszy od projektu Stołypina!

I zauważmy, w jakich warunkach carat to czyni. Wtedy, gdy więcej niż połowa Królestwa jest w rękach armii austro-węgierskiej i niemieckiej, gdy wszystko przemawia za tem, że zapewne niezadługo całe Królestwo wymknie się z rąk moskiewskich! Otóż nawet w takiej chwili carat nie zdobył się na żadne poważne ustępstwo, nie uczynił zadość najskromniejszym wymaganiom polskim—przeciwnie dał samorząd, urągający naszym potrzebom, cuchnący „kazionnym" moskiewskim dziegciem. Jeżeli carat teraz tak postępuje, to można sobie wyobrazić, coby było, gdyby zwyciężył!

Przyjrzyjmy się nieco bliżej temu sławetnemu samorządowi. Wiadomo, że ten samorząd ma już swoją dość długą a wcale niewesołą historyę. Obecnie w natłoku wielkich wydarzeń i wstrząsających katastrof zapomnieliśmy już potrosze o przygodach tej moskiewskiej reformy, któremi społeczeństwo nasze zaprzątało się w ciągu 6-ciu lat przed wojną. Przypomnieć więc trzeba, że Stołypin, wnosząc do Dumy projekt oddzielenia Chełmszczyzny, jednocześnie jako „odszkodowanie" zapowiedział nadanie Królestwu „polskiego" samorządu. Tymczasem Chełmszczyznę od Królestwa oderwano, a projekt samorządu tłukł się po kancelaryach! Wędrował od Dumy do Rady Państwa, a od Rady państwa do Dumy. Już projekt Stołypina był zły, wcale dla nas niekorzystny, wcale nie „polski", ale Duma jeszcze bardziej go pogorszyła, a Rada Państwa zrobiła z niego istną karykaturę, jakiegoś potworka. Aż wreszcie cała ta łódź samorządowa utknęła na mieliźnie, bo Duma chciała zachować w radach miejskich nędzne skrawki polszczyzny, a Rada Państwa z „pol-

skiego“ samorządu chciała zupełnie usunąć język polski!...

Ta ustawa, którą teraz carat ogłosił, jest powrotem do dawnego projektu rządowego, ale — jak to już zaznaczyliśmy— znacznie pogorszonym, bo rząd uwzględnił różne czarnosecinne „poprawki“ Dumy i Rady Państwa.

Jakżeż wygląda ten samorząd?

Przedewszystkiem uzależnia on prawo wyborcze od wysokiego cenzusu majątkowego (w Warszawie np. wyborcą może być tylko ten, kto płaci komornego przeszło 540 rb. rocznie, w Łodzi zaś i w Sosnowcu— przeszło 240 rb.). W ten sposób carat usuwa od wyborów do rad miejskich klasę robotniczą i wogóle ludność niezamożną!

Następnie ustawa dzieli wyborców na trzy kurye: rosyjską, żydowską i „ogólną“. Przyczem naturalnie czynownicy rosyjscy mają ogromne przywileje: bo choćby było tylko 5-ciu wyborców Moskali, to już mają prawo do jednego krzesła w Radzie miejskiej. Z żydów zaś carat tworzy osobną kuryę, aby ich odsunąć od społeczeństwa polskiego, aby utrwalić ich obcość w społeczeństwie naszem. Ale, nadając żydom rangę osobnego „narodu“ ze szkodą społeczeństwa polskiego, carat zarazem odbiera żydom równouprawnienie obywatelskie, bo ich niezmiernie przy wyborach upośledza. W ten sposób umyślnie zaognia kwestyę żydowską.

Dalej—sławetny ten samorząd polega na tem, że gubernator ma prawo zawieszać uchwały Rad miejskich według swego widzimisię. W ten sposób Rady byłyby uzależnione w zupełności od biurokracyi i stanowiłyby istną karykaturę samorządu.

Co się tyczy języka w samorządzie, to język rosyjski ma korzystać z niezmiernych przywilejów, ma być językiem panującym. W korespondencyi zarządów miast z władzami i Cesarstwem wolno używać tylko języka rosyjskiego; na podania w języku rosyjskim musi się odpowiadać po rosyjsku; jeżeli choćby jeden radny-Moskal oświadczy, że nie rozumie po polsku, to wszystkie przemówienia w Radzie mają być tłomaczone na język rosyjski. Dalej wszelkie protokóły, ogłoszenia, sprawozdania, napisy i t. d. mają być redagowane w dwóch językach, przyczem w razie wątpliwości, jak te dokumenty rozumieć, rozstrzyga brzmienie rosyjskie.

Tak to wygląda ów „polski“ samorząd, obiecany przed 7-miu laty przez Stołypina a wprowadzony w czasie wojny, jako spełnienie szumnych obietnic Mikołaja Mikołajewicza...

Cóż to za bezczelne urągowisko moskiewskie!

* * *

Jako ilustracya do powyższego artykułu niech służy następująca notatka.

Ogłoszono ciekawe dane o wyborach, którzy mają prawo głosu przy wyborach do Rady miejskiej w Warszawie wedle nikczemnej ustawy moskiewskiej. Okazuje się z tych danych, że w olbrzymiem mieście, liczącem przeszto 850 tysięcy ludności, wyborców ma być wszystkiego 21.262! Z tego: 2.152 Moskali, 8.977 Żydów, 10.133 Polaków wraz z Niemcami i innymi.

Widzimy, jak niesłychane przywileje mają mieć Moskale. Robotnik polski, ubogi inteligent polski pozbawieni są prawa głosu. Ale ponieważ wśród Moskali w Warszawie jest duży procent ludzi zamożnych, więc pośród wyborców stanowią aż 10 procent! 25-iu Moskali ma wejść do Rady miejskiej w Warszawie, aby w ten sposób nałożyć piętno moskiewskie na stolicę Polski!

Przy tej sposobności jeszcze jedna uwaga.

Wśród Moskali—wyborców jest 321 właścicieli nieruchomości i 640 właścicieli zakładów przemysłowych i handlowych. Widzimy z tego, jak Moskale u nas tyją i porastają w pierze i jak panowanie caratu groziłoby coraz większem moskwiczeniem naszego życia gospodarczego.

Powitanie wiosny.

O witajże nam, wiosenko —
matko wesela...
Jasne jak kryształ potoki
zsyłasz na ziemię,
Jasne jak kryształ potoki
świat poją:
Przebudź z zadumy głębokiej
brać moją!
Grudzień rozsypał swe szrony
na senne skronie,
Grudzień rozsypał swe szrony
na serce —
I duch tym lodem zmrożony,
siłą nie płonie,
I duch tym lodem zmrożony, —
w rozterce...
Wszyscy dłoń wznosim do krańców
złotych promieni,

Wszyscy dłoń wznosim do krańców
błękitu —
Lecz zgniótł nas żywot skazańców,
i my znużeni —
Ach, zgniótł nas żywot skazańców
bez bytu...
Nie wiń nas, wiosno, że lice
w walce nam bledną,
Nie wiń, że marszczą się lice
w tej nędzy,
Lecz spuść rzeźwiącą krynicę
na duszę biedną,
O spuść rzeźwiącą krynicę
coprędzej...

Jan Kasprowicz.

Solidarność narodowa.

Solidarnością zowiemy taki nasz stosunek do innych ludzi, który nakazuje nam troszczyć się o ich los, pomagać im wedle sił, bronić ich, a nawzajem oczekiwać od nich tego samego. Że taki stosunek jest użyteczny, tego nie potrzeba dowodzić: armia zwycięża wroga, gdyż jest solidarną i gdyby każdy żołnierz zechciał bić się na swoją rękę, to choćby takich walczących w pojedynkę było nie wiem ile, nie daliby oni rady oddziałkowi o wiele mniej licznemu, lecz solidarnemu i postępującemu według z góry nakreślonego planu. I jeżeli solidarność użyteczna jest dla każdego skupienia ludzkiego, to cóż mówić o całych narodach, które wystawione są na napaści ze strony innych narodów i bronić muszą swego mienia, swej wolności, języka, nieraz nawet religii! Oczywista rzecz, że w życiu narodów solidarność gra olbrzymią rolę.

Ten naród, który potrafi bronić się, w którym obywatele myślą o szczęściu ojczyzny i gotowi są poświęcić dla niego swe osobiste wygody,—taki naród ma daleko więcej możności istnienia od tego, gdzie obywatele myślą tylko o sobie, o swoich korzyściach.

Dawna Polska upadła nie dla czego innego, lecz dlatego, że klasa, która w niej rządziła — szlachta, niezdolna była do poświęceń, a starożytny Rzym, póki tam kwitły cnoty obywatelskie, opierał się całemu światu. Ale jednocześnie pamiętać trzeba o czem innem. Tam, gdzie istnieje własność prywatna, tam społeczeństwo dzieli się na grupy, mające różne interesy i nieraz zaciekle z sobą walczące. Już w tym samym starożytnym Rzymie toczyły się walki niewolników z ich panami, w średnich wiekach chłopi spierali się ze szlachtą, rzemieślnicy z bogatymi mieszczanami a czeladnicy z majstrami. I dzisiaj w całym świecie cywilizowanym wre walka klasowa proletaryuszy z kapitalistami, a naczelnem przykazaniem socyalizmu jest zrozumienie potrzeby solidarności proletaryatu oraz różnicy interesów klasowych.

Może zatem solidarność narodowa niemożliwa jest w czasach dzisiejszych? Może stanowi ona cechę tylko pierwotnych plemion, kiedy między ludźmi nie było jeszcze różnic majątkowych? Że tak nie jest, o tem świadczy każda wojna, a w szczególności wojna dzisiejsza. Ślepiec tylko nie zauważyłby, iż narody, zorganizowane w państwa współczesne, spojone są potężnymi więzami solidarności wewnętrznej. Cała walcząca dziś Europa składa tego dowody. Wszędzie partye socyalistyczne oświadczyły, iż na czas wojny odkładają zwykłe swoje zadania, gdyż na pierwszym planie jest walka narazie najważniejsza—o całość i niezależność ojczyzny.

Więcej nawet można powiedzieć: w czasie wielkich niebezpieczeństw, grożących ojczyźnie, lud pracujący jest właśnie tą klasą, która najbardziej zdolna jest do wielkich, bezinteresownych, a bohaterskich wysiłków. Na Francyę w czasie Wielkiej Rewolucyi napadła prawie cała Europa, a ocalili ją chłopi i mieszczanie, którzy bronili świeżo uzyskanych swobód. Jednocześnie zaś upadła Polska, gdyż jej włościanin nie brał udziału w życiu narodowem i nie rozumiał, iż broniąc Polski, broni siebie.

Dziś na szczęście jest inaczej. Kto w Polsce dał początek tworzeniu legionów, gotowaniu się do walki zbrojnej, jak nie nasza partya, stronnictwo ludu pracującego? Robotnicy i młodzież, sympatyzująca ze sprawą robotniczą, najwięcej garnęli się do walki. A za robotnikami poszli w pierwszym rzędzie chłopi galicyjscy, którzy swem tłumnem przystąpieniem do stowarzyszeń strzeleckich przed $2^1/_3$ laty (w jesieni 1914 roku) odrazu uczynili ich szeregi kilkakrotnie liczniejszymi!

Ale to nie wystarcza. Rozważanie naszych zasług niedaleko nas zaprowadzi, tem

bardziej, że każdy z nas widzi, jak niewystarczającym jest nasz wysiłek dotychczasowy. Trzeba, żeby nasza akcya zbrojna odpowiedziała sile naszej, jako klasy, a dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć, żeśmy spełnili swoje zadanie narodowe. I wtedy, czyniąc zadość solidarności narodowej, przysłużymy się też najlepiej naszej klasie, gdyż wywalczymy jej ojczyznę wolną, w której dopiero skutecznie swoich interesów bronić będziemy mogli.

Rosyjski antisemityzm.

W toku obecnej wojny ujawnił się jaskrawo jako jeden z najznamienniejszych składników polityki caratu — specyficzny rosyjski antisemityzm

W początkach wojny jakiś reporter zmyśli bajkę, która obiegła całą prasę europejską, jako by car wydał odezwę „do moich kochanych żydów“. Fakt, że pogłoskę tę traktowano przez pewien czas poważnie, świadczy, jak w Europie mało zna się Rosyę, jak tu nie docenia się żelazne konsekwencyi polityki rosyjskiej.

Antisemityzm jest obecnie w Rosyi jednym ze sposobów rządzenia, jest doskonałem narzędziem politycznem, służącem caratowi i ludożerczemu nacyonalizmowi rosyjskiemu. Antisemityzm zrósł się z polityką rosyjską i tak samo, jak znamionował nacyonalizm moskiewski podczas pokoju—występuje teraz w czasie wojny, którą przecież nie kto inny wywołał jak ten drapieżny i zaborczy nacyonalizm.

Czytamy tedy o pogromach, urządzanych przez żołdactwo rosyjskie, o uplanowanej, usystematyzowanej dzikości, z jaką Moskale traktują żydów w Królestwie i w Galicyi, o ciągłych zarządzeniach i rozporządzeniach rosyjskich, skierowanych przeciwko żydom.

Polityka ta ze stanowiska caratu jest zupełnie zrozumiałą: nienawiść do żydów ma tu służyć za sposób odwracania uwagi od rozbójniczej polityki caratu; ma za zadanie tamować i paraliżować walkę o wolność; ma służyć do jątrzenia i zaogniania stosunków wewnętrznych wśród ludności na „kresach“, w ziemiach przez carat zawojowanych; ma dawać pożądany dla caratu kierunek rozwydrzonym apetytom i namiętnościom czarnosecińców.

Znamiennem jest, że zawsze wtedy carat zaostrza i rozognia swą antisemicką politykę, gdy jest w położeniu trudnem i niebezpiecznem. Systematyczną kampanię przeciwko żydom carat rozpoczął w r. 1881, po zabiciu przez rewolucyonistów Aleksandra II, kiedy w masach dawał się zauważyć jakiś niepokój, jakiś niejasny ferment. Wówczas to minister spraw wewnętrznych, hr. Ignatiew organizował politykę pogromów i praw wyjątkowych. Później anisemityzm rosyjski szczególnie zaostrzył się na kilka lat przed wojną japońską, kiedy ruch rewolucyjny wzrastał szybko w całem państwie rosyjskiem. A najpotworniej rosyjski antisemityzm przejawił się w czasie Rewolucyi, kiedy to ogłoszeniu „konstytucyi“ towarzyszyła fala pogromów, wylewająca się ze ścieków rosyjskiej czarnej seciny.

Rosyjski antisemityzm ma pewne cechy specyficzne w treści swojej i w formie: w treści — ponieważ jest narzędziem despotyzmu i najazdu carskiego, w formie—ponieważ posługuje się środkami ohydnemi, jak pogromy, albo conajmniej brutalnemi, jak cały splot niesłychanych ograniczeń w prawach obywatelskich.

Antisemityzm rosyjski—podkreślić to należy z naciskiem—nie ma na celu popierania interesów jakiejkolwiek części ludności nierosyjskiej. Antisemityzm rosyjski odbija się niesłychanie szkodliwie na interesach nie tylko ludności żydowskiej, ale i całego kraju polskiego. Dość powiedzieć, że jego najsilniejszym wyrazem jest słynna „strefa osiadłości“, która sprawia, że żydzi stłaczają się na ziemiach polskich w nadmiernej liczbie i że u nas ścielą sobie gniazda wygnani z Rosyi żydzi zrusyfikowani, t. zw. litwacy. Przyczynia się to niezmiernie do zaostrzenia u nas kwestyi żydowskiej. Zwróćmy też uwagę na to, że carat powiększa ogromnie trudności asymilacyi, to jest polszczenia się żydów, z jednej strony przez to, że osłabia siłę polską w tym kraju i żywiołu polskiego nie dopuszcza do kierowania jego własnem życiem—z drugiej zaś przez to, że nie dopuszcza oświaty polskiej do mas żydowskich. A zarazem ten sam rząd moskiewski i nacyonalizm rosyjski—odznaczające się po prostu ludożerczym antisemityzmem—ośmielają się niekiedy występować jako... obrońcy żydów przeciwko Polakom. Bo jasną jest rzeczą, że Moskalom chodzi nie o ułatwienie rozwiązania kwestyi żydowskiej, lecz przeciwnie, jedynie i wyłącznie — o jej zaognianie, o jatrzenie, o podszczuwanie jednych przeciwko drugim.

I jeżeli widzimy, że obecnie podczas wojny nacyonaliści żydowscy w pismach rosyjskich i w prasie europejskiej prowadzą kampanię przeciwko Polsce — jeżeli szerzą fałsze o pogromach urządzanych przez Polaków — jeżeli posuwają się do tego, że rozgrzeszają carat a naród polski ciągle oskarżają—to mamy tu dowód, że nacyonalistyczna głupota uczyniła z nich narzędzie polityki carskiej, narzędzie rosyjskiego antisemityzmu.

Dla wszystkich ludzi dobrej woli, dbałych o pomyślny rozwój kraju, jasnem jest, że tylko w wolnej Polsce można będzie planowo i spokojnie pracować nad rozwiązaniem kwestyi żydowskiej na gruncie równouprawnienia obywatelskiego wszystkich mieszkańców tej ziemi i polskich demokratycznych rządów w polskim kraju.

Żołnierz polski.

Zagrała trąbka na dziedzińcu Krzysztoforów. Janek raz jeszcze uścisnął dłonie kolegów, wziął karabin do ręki, i wybiegł na ulicę. Przed gmachem koszarowym formowały się długie kolumny legionistów, wszyscy w bojowym rynsztunku, z karabinami u nóg. Tłumy ciekawych przystawa-

ły, obdarowywały żołnierzy upominkami, ściskały dłonie znajomych i krewnych. Janek stanął w szeregu i czekał rozkazu. Nie miał tutaj nikogo. Był sam, musiał więc ukrywać w głębi duszy żrącą go tęsknotę za blizkimi sercu ludźmi. Nie czekał ani uścisku dłoni przyjaciela, ani upominku od drogiej kobiety. Miał karabin i jemu przysiągł służyć wiernie, aż utoruje sobie drogę do Królestwa. Ten karabin był jego drogowskazem do ukochanych mazowieckich pól. Wierzył w niego. Miał przeświadczenie, że żadna siła nie wytrąci mu go z ręki, że kiedy śmierć chwyci go za gardziel i przytłoczy do ziemi, to i wtedy ten karabin zostanie przy nim. W pojęciu jego, ukochane imię wolnej Polski, zlewało się z przeznaczeniem tego karabina. Stał też obojętny na wszystko, co się działo wokoło niego, i czekał rozkazu.

Niebo było milczące i chmurne, nie uśmiechało się ani jedną gwiazdą, ani jednym promieniem skrytego miesiąca. Chmurne ono było, jak chmurną jest dola polskiego żołnierza.

Dano rozkaz.

Rozległa się komenda i miarowy odgłos kroków wzbił się nad ziemią, jak zew skowanej ojczyzny do swoich dzieci. I żadna skarga nie wydobyła się z zeskorupiałej ziemi, jeno szedł cichy szept błogosławieństwa za tymi, co poszli walczyć o wolną Polskę. W mroku nocy tonęły kolumny żołnierzy, cichły odgłosy ich kroków, a miasto wracało do dawnego spokoju.

. . . .

Armaty grały w oddali. Świst kul, trzask pękających szrapneli, jęki rannych i rozkazy dowódzców, wszystko to zlewało się w jeden piekielny zgiełk, w jakąś orgię krwawych namiętności. Tumany pyłu unosiły się nad ziemią, przysłaniając krwawą łunę zachodzącego słońca.

W okopach przyczajone kolumny żołnierzy machinalnie spełniają swój obowiązek. Wzrok wytężony daremnie szuka celu. Czasami zachwieje się któryś w szeregu, pochyli ku ziemi, i umilknie na zawsze trzask jego karabina. Lecz nikt nie spojrzy na zastygłe oczy, nikt nie uściśnie sztywniejącej dłoni przyjaciela. Chyba gdzieś daleko od tego zgiełku wojny westchnie za nim lub uroni łzę tęsknoty jego matka, żona lub kochanka. Szeregi spełniają dalej swój obowiązek. Bo i cóż znaczy to jedno życie ludzkie, a choćby i tysiące istnień ludzkich, wobec sprawy jakiej służą! Toć przecież imię wolnej Polski stało się stygmatem męczeńskim całych pokoleń w Polsce. Toć przecież za to imię wolnej Polski w czasach pokoju ginęły tysiące najdzielniejszych synów tej ziemi. Toć przecież, gdziekolwiek stąpimy, aż po brzegi Oceanu lodowatego, wszędy leżą kości poległych żołnierzy polskich; wszędy mogiły tych, co walczyli za wolne imię Polski.

Gorzką jest dola polskiego żołnierza.

Naród rozerwany i rzucony pomiędzy walczące narody, gdziekolwiek skieruje swój oręż, godzi w brata swojego.

Zamarło więc w nim uczucie braterskie, pozostał tylko żołnierzem wolnej Polski! Porzucił swój dom, swoją zagrodę ojcowską i poszedł jako żołnierz szukać tych, którzy wrażą stopą tratują ziemię polską.

Gorzka jest dola polskiego żołnierza.

Ilekroć podejmował oręż, by walczyć za wolność swojej ojczyzny, tylekroć spotykał wroga nie tylko w osobie najeźdźcy, ale i w pewnej części własnego społeczeństwa. Walcząc w szeregach, musiał baczyć, czy nie padnie skrytobójczy cios z ręki własnego brata. To się działo dawniej, to się dzieje i dzisiaj.

Taką już jest dola polskiego żołnierza.

. . . .

Armaty grały, świstały kule, pękały szrapnele, a Janek wytężonym wzrokiem szukał celu. Myśl zamarła, a jeno wzrok i słuch przyczajony spełniał rozkazy wodza. W dali czerniała długa linia wrażych szańców. Słońce chyliło się ku zachodowi, i przez mgłę tumanów pyłu śmiało się krwawym blaskiem nad zastygłemi trupiemi twarzami. Ci już skończyli swoje zadanie i czekają aż w pospólnym dole zasypią ich szarą ziemią. Widok tych trupich twarzy nie przejmował go trwogą, ani też budził zwątpienia, wierzył w zwycięstwo.

Wódz dał rozkaz. Zamilkły szeregi, zadźwięczały głucho bagnety, błysły w blasku zachodzącego słońca i jeden, jak piorun z ziemi rwący się okrzyk, pchnął kolumny naprzód.

Janek kurczowo zacisnął karabin w garści, i wichrem rzucony pędził na szańce. Salwowy świst kul wstrzymywał chwilami pędzące kolumny, ale chyba po to, by za chwilę z większą siłą rzucić je naprzód. Dobiegał już szańców. Jak podcięte snopy walił się żołnierz za żołnierzem. Wtem zamilkły wraże salwy. Snać nieprzyjaciel szykuje się na przyjęcie szturmu. Jeszcze chwila, i oto skłębiła się masa ludzka, że słychać jeno zgrzyt bagnetów topionych w piersi wroga, jęki i krzyki konających, słychać tępe uderzenia i głuchy odgłos padających ciał ludzkich. Janek zdało się nic nie widzi wokoło siebie, jeno szuka w ciemnej otchłani ostrzem swojego bagnetu wrażej piersi. Ciepła krew ścieka mu na ręce, a on depce trupy poległych i toruje sobie drogę dalej. Już nie wiedzieć który raz zatopił bagnet w piersi wroga, nie widząc ani wyrazu twarzy, ani słysząc wołania o litość. Czuł rozkosz w tym dniu zemsty, za całe sto lat niewoli. To się raz, raz jeno w życiu taką ucztę sprawia wrogowi. Paliła go żądza krwi, taka okrutna, aż do zapamiętania.

Wtem jakiś dziwny jęk przewiercił mu mózg i przykuł do ziemi. Spojrzał przed siebie oprzytomniałym wzrokiem, i szarpnął bagnet wstecz. Z piersi rosyjskiego żołnierza spływała smuga krwi. Chwiał się na nogach, oczy dziwnie patrzały.

— Janku — jęknął głucho, karabin wypadł mu z ręki i runął na ziemię.

Oczy zdało się jeszcze patrzą na niego, lecz jakiemś tępem, trupiem wejrzeniem. Zgiełk oddalał się i tonął w półmroku wieczornym, a od pól mazowieckich zdało zię płynie szept przedśmiertnej modlitwy.

Z głębi szła cicha jesienna moc, kryjąc swoim płaszczem przyczajoną do ziemi grozę. Lekki powiew wiatru niósł głuche szmery jęków ludzkich, czasami zamarł w locie ostatni krzyk konającego, lub snuł się po ziemi, jak powiew zawiędłej trawy, gorączkowy szept umierającego, to znowu szloch dziecięcy targał zranioną piersią żołnierza.

Wschodzący księżyc rzucił jasne światło na zoraną ludzkiemi stopami i zasianą trupami poległych ziemię.

Janek stał z wzrokiem ustawionym w czarny punkt, leżący u jego nóg. Znał te szeroko rozwarte oczy, te jasne, odrzucone w tył włosy, i ten spokojny wyraz twarzy.

Janek pomyślał: Biedny niewolniku!

Przyklęknął nad trupem, i poraz ostatni uścisnął zimną, sztywną dłoń. Po mundurze moskiewskim spływała smuga krwi.

Wstał. Przycisnął karabin do piersi, i przysiągł mu nadal wiernie służyć w obronie polskiej sprawy, przeciwko polskiej niewoli.

Bo taką jest dola polskiego żołnierza.

K. Jarski.

SŁOŃCE.

Stopniały srebrne śniegi z pól. Pękła lodowa zbroja rzek. Ruń zielona pokryła lśniącym kobiercem łany i łęgi szerokie. I przyszło słońce złote. Powiązało promieńmi swojemi naszą biedną ziemię z wyżynami nieba.

Rozradowało się serce człowieka. Choć dokoła słychać armatnie strzały, chociaż krew potokami płynie, słońce złote lśni nadzieją przyszłości, rozdziera mroki niewoli i w zbolałe serca narodu wlewa wiarę, która cuda czyni...

W morze łez i krwi patrzy słońce... Do chat pochylonych i piwnicznych lochów idzie ze słońcem nadzieja. Rodzi się w sercu narodu czyn, który wiedzie na nowe gościńce wolności, przez krew i walkę. Prężą się młode ramiona, dusze wciąż sny złote roją, a na ołtarzu wolności Polska składa istnienia swych synów.

Idą szeregi polskich żołnierzy w bój.

Na ostrzach bagnetów błyszczy słońce. Płynie wielka pieśń, lasy i niwy powtarzają ją echem. Budzi pieśń z uśpienia lud i osnuwa duszę polską pragnieniem czynu. Czynu wielkiego, potężnego czynu, przez który Polska wolność odzyska. Świeć, jasne słońce, bo czyn się rodzi! Ziemio polska! śpiewaj hosanna, bo czyn się rodzi. Serca radujcie się, bo nasi polscy żołnierze walczą za Polskę. Oczy, oczy, patrzcie na hufce polskich żołnierzy! Oni idą krew oddać za wolność narodu...

Wiedz Europo, że żyją i walczą Polacy!

Niech widzi świat cały, że wstały polskie legiony do boju o wolność swego narodu.

Wstało polskie słońce. Kwiat polskiej młodzi idzie w krwawe boje. Szumią sztandary, brzmią pieśni...

O Polsko! Polsko! Ty macierzy nasza!...

O słońce jasne, o słońce złote, świeć biednej Ojczyźnie naszej!...

SPRAWY ORGANIZACYJNE.

Uchwały konferencyi.

Zwracamy uwagę Towarzyszom na następujące uchwały w sprawach organizacyjnych, powzięte przez wielkanocną konferencyę centralną P. P. S.

I. Ponieważ P. P. S. jest jedyną partyą, która przez lat zgórą 20 głosiła hasło Niepodległości i broniła interesów ludu pracującego —

ponieważ P. P. S. daje rękojmię najbezwzględniejszej walki z najazdem carskim i z niewolą polityczną przy wszelkich warunkach—

ponieważ już przez to samo P. P. S. musi być siłą, najskuteczniej pociągającą masy ludowe do walki o wolność, i na cały przebieg tej walki wywierać powinna możliwie największy wpływ polityczny—

Konferencya wzywa przeto wszystkich towarzyszy do jaknajbardziej wytężonej pracy celem tworzenia w dalszym ciągu w jaknajszybszem tempie silnej i sprężystej organizacyi politycznej.

II. Konferencya centralna P. P. S. wzywa wszystkich tow., wyznających nasze zasady, aby popierali jaknajgorliwiej partyę i ściśle stosowali się w swojej działalności politycznej do uchwał i dyrektyw władz partyjnych.

Jednostek, nie czyniących zadość tym wa-

runkom, konferencya **nie uznaje za członków partyi.**

III. Konf. centralna potwierdza w zupełności uchwałę K. O. R. Zagłębia Dąbrowskiege, wypowiadającą się w sposób jaknajbardziej stanowczy przeciwko próbom zakładania t. zw. bezpartyjnych organizacyi politycznych wśród robotników.

IV. Członkom partyi dozwala się swobodne wstępowanie do stowarzyszeń społecznych, nie mających charakteru politycznego, z warunkiem uzgodnienia swojej działalności w tych stowarzyszeniach z postanowieniami partyi.

V. Konf. centralna poleca tow. inteligentom należenie do „Związków patryotów“, stojących na gruncie walki o niepodległość.

Konf. centralna poleca tow. inteligentom zakładanie „Kół inteligencyi P. P. S-owej“, złączonych z organizacyą ogólno-partyjną.

VI. Młodzieży, należącej do P. P. S. lub sympatyzującej z nami, poleca się należenie do organizacyi młodzieży postępowo-niepodległościowej lub też zjednoczonej młodzieży niepodległościowej.

Nie uwalnia to oczywiście młodzieży P. P. S-owej od obowiązków względem partyi i od ścisłego wykonywania jej poleceń.

VII. Konf. poleca energicznie zajęcie się **szkołami agitatorów**, celem dostarczania robocie partyjnej należycie przygotowanych kierowników.

* * *

P. P. S. D.

W dniach 5 i 7 kwietnia odbyły się w Wiedniu posiedzenia klubu polskich posłów socyalno-demokratycznych, w których wzięli udział posłowie: Daszyński, Diamand, Bobrowski, Klemensiewicz, Marek, Moraczewski i Reger.

Zagajając posiedzenie, tow. Daszyński w gorących słowach uczcił pamięć jednego z najbardziej zasłużonych twórców i przywódców naszej partyi, serdecznego towarzysza ś. p. Józefa Hudeca.

Po długich naradach uchwalono:

1) Powołać do życia sekretaryaty partyjne: w Krakowie (tow. Englisch), w Oświęcimiu (tow. Marek), w Cieszynie (tow. Reger), w Wiedniu (tow. Diamand). Sekretaryaty mają wezwać komitety partyjne do podjęcia pracy, względnie ustanowić komitety partyjne lub mężów zaufania w tych wszystkich miejscowościach, w których okaże się to możliwem.

2) Sekretaryaty i komitety partyjne mają zająć się zbadaniem szkód w powiatach i miejscowościach, dotkniętych wojną, udzielaniem ludności pomocy w uzyskaniu należytości za rekwizycye, wreszcie zorganizowaniem pomocy prawnej.

3) Polecić tow. Diamandowi i Regerowi zbadanie warunków życia wychodźców galicyjskich.

Odnośnie do obchodu 1 Maja uchwalono wydać odezwę majową. Ze względu na wyjątkowe warunki polecono towarzyszom obchodzić święto robotnicze 2 maja.

Wreszcie uchwalono wydelegować do Naczelnego Komitetu Narodowego tow. Moraczewskiego.

Na czas nieobecności tow. Hausnera (przebywającego obecnie w Ameryce) wchodzi tymczasowo jako zastępca tow. Hausnera w N. K. N. tow. dr. Diamand.

KORESPONDENCYE:

Będzin. Z prawdziwą przykrością musimy tu podać wiadomość o dziwnem zachowaniu się „lewicowców“ i es-deków wobec sprawy spolszczenia szkoły polskiej. Oto jak brzmi list, wystosowany przez przedstawiciela „lewicowców“ i esdeków do komisyi szkolnej:

„Zgodnie z rezolucyą naszą w sprawie szkolnej domagamy się usunięcia ze szkół języka rosyjskiego jako wykładowego, lecz naukę języka rosyjskiego stawiamy narówni z nauką innych języków obcych i na demonstracyjne wyrzucenie jej nie zgadzamy się, gdyż uważamy to za przejaw szowinizmu szkodliwego dla wyzwoleńczego ruchu robotniczego“.

„Powyższą rezolucyę w sprawie języka polskiego i rosyjskiego upoważnili mnie robotnicy do zakomunikowania WPanu“.

Będzin, d. 26-go kwietnia 1915 (Podpis).

List ten dowodzi, jakie spustoszenia poczyniła w umysłach niewola moskiewska. Daremnie autor listu powołuje się na „wyzwoleńczy ruch robotniczy“, skoro jest rzeczą jasną jak słońce, że nauka języka rosyjskiego w szkole nikogo nie „wyzwala“, ale przeciwnie jest tylko pozostałością niewoli moskiewskiej. Poprostu ludzie tak się przyzwyczaili do moskiewszczyzny, że nawet tam, gdzie Moskala niema już od 9-iu miesięcy, że nawet wtedy, kiedy chodzi na gwałt o budowanie samoistności narodowej, nie mogą zupełnie wyrzec się języka rosyjskiego. „Lewicowcy“ i esdecy zgadzają się na usunięcie wykładów w języku rosyjskim, ale—nie mogą się oswoić z myślą, że dzieci nasze nie będą się uczyły „kazionnej“ mowy...

Nikt tego zrozumieć nie zdoła, dlaczego to robotnikom ma zależeć na tem, by ich dzieci uczyły się w szkole języka rosyjskiego. Najbardziej obchodzi robotników szkoła początkowa; a ta szkoła służyć ma nie do tego, żeby uczyć „języków obcych“, lecz żeby dzieciom udzielać najpotrzebniejszych wiadomości w języku ojczystym. Przytem —po co tu zasłaniać się „językami obcemi“, kiedy „lewicowcom“ i esdekom nie chodzi ani o język niemiecki,

francuski, angielski, ani o inny, lecz właśnie o rosyjski, o język narzucony nam za panowania moskiewskiego?

Jest rzecz ciekawa: analfabetyzm panuje u nas w przerażających rozmiarach, miliony ludzi nie umieją nawet czytać i pisać po polsku. A tu przychodzą „lewicowcy“ i esdecy i występują ze swoją troską, aby—językowi rosyjkiemu nie stała się zbyt wielka krzywda! I to ma być służeniem wyzwoleńczemu ruchowi robotniczemu? Wolne żarty, panowie!

Jeżeli zaś chodzi o naukę języka rosyjskiego w szkołach średnich, to dziś chodzi właśnie o to, aby go „demonstracyjnie“ i w zupełności wyrzucić, jako narzucony przemocą, jako wyraz panowania nad nami Rosyi.

Nie jest to „szowinizm“, łaskawi panowie, ale poczucie ludzi wolnych, którzy chcą wyplenić objawy i przeżytki niewolnictwa. Nie stosujcież tak bezmyślnie pojęć dla osłonięcia faktu, żeście przed wojną przystosowali swą działalność do państwowości rosyjskiej, a teraz—nie wiecie sami, jak się oryentować.

Jeszcze jedno: nie macie prawa, pisząc takie rzeczy, przemawiać w imieniu „robotników“. Przemawiajcie w s w o j e m imieniu, ale nie wolno zasłaniać się klasą robotniczą, gdy chodzi tylko o opinię—„lewicowców“ i esdeków.

Niemce. W całem Zagłębiu pracowało z górą dwadziesięcia tysięcy górników. Największą z kopalń Zagłębia jest kopalnia „Kazimierz“, razem z „Jakóbem“ i „Juliuszem“ należąca do Towarzystwa Warszawskiego,

Pracuje tu około 4-ch tysięcy ludzi. Pracy w tej kopalni nie przerywano, robotnicy nie doświadczyli tego, co było na innych kopalniach, gdzie z powodu zdemolowania nastąpi wielki zastój. W początku wojny pracowano u nas trzy dniówki w tygodniu, ale wkrótce zaczęto pracować cały tydzień.

Mamy więc pracę, ale zarobki są bardzo szczupłe. Są robotnicy, którzy pracują za rubla albo za 80 kop., a rodziny mają tak liczne, że przy dzisiejszej drożyźnie na zaspokojenie potrzeb trzeba by wydawać z trzy ruble.

Co do wydawania żywności, to podzielono nas na pięć kategoryi. Pierwszą kategoryę stanowią samotni, którzy dostają w sklepie kopalnianym na miesiąc 2 funty słoniny, 3 f. cukru., 4 f. mąki i trochę kaszy. Kategorya druga: żonaci z małem dzieckiem—3 f. słoniny, 6 f. cukru, 8 f. mąki i odpowiednią ilość kaszy. I tak dalej w miarę liczebności rodziny. Chleba dostajemy niedostateczną ilość. Inne produkty musimy kupować u sklepikarzy, którzy każą sobie płacić strasznie wygórowane ceny.

Byłoby bardzo pożądanem, żeby sklep kopalniany oraz sklep Stowarzyszenia Spożywczego „Robotnik“ sprowadzały wszystkie towary potrzebne robotnikom i chroniły wszystkich robotników od wyzysku sklepikarskiego.

Co się tyczy naszej pracy P.P.S-owej, to rozwija się ona pomyślnie. Ale wciąż jeszcze ogół jest bierny i czeka, niewiadomo na co. Są nawet tacy towarzysze, którzy w r. 1905 i później byli pierwsi do wszystkiego, a teraz śpią i przez sen bredzą. Jedni powiadają, że teraz nie czas na walkę z Moskalem, drudzy wciąż się boją, że Moskal powróci. Konieczne są odczyty publiczne, żeby ludzie stali się raźniejsi i żeby im wytłomaczyć, iż teraz właśnie jest czas walczyć o nowe życie.

Wśród dozorców i sztygarów mamy tu kilku osobników, którzy wygadują oszczerstwa na Legiony Polskie i na ruch niepodległościowy. Radzimy im, żeby nie pletli głupstw i nie siali zamętu w tej poważnej chwili, kiedy wszyscy ludzie dobrej woli powinni korzystać z ucieczki Moskali i przyczyniać się do sprawy wolności i odrodzenia naszego nieszczęśliwego Narodu.

Grodziec. Umieszczona w ostatnim numerze „Robotnika“ korespondencya z Grodźca, choć niezupełnie, jednakże skutek odniosła.

Zarząd kopalni otworzył nareszcie lokal specyalny, w którym narazie sprzedaje się tylko chleb, a w przyszszłości wszystkie inne artykuły spożywcze. Po zakupno żywności, którą obecnie będą mogli kupować wszyscy bez wyjątku robotnicy, a nawet i urzędnicy, wydelegował jednego z urzędników. O ile więc żywność tę uda się bez żadnych przeszkód sprowadzić, to jest nadzieja, że sprawa żołądkowa inny obrót weźmie.

Dotychczas w kopalni byliśmy traktowani po macoszemu. Komitet żywnościowy we wsi Grodziec żywności nie sprzeda, bo się pracuje w kopalni, kopalnia zaś wielką „dobroczynność“ robotnikom zrobiła, bo sprowadziła kilka razy trochę ryżu, cukru, margaryny, kaszy i oddała sklepowi I-go Gr. St. Spożyw., a Stowarzyszenie sprzedaje po takich cenach i w takiej minimalnej ilości, że nie każdego stać było na kupno. To też nic dziwnego, że robotnicy u nas są strasznie wycieńczeni. W tych dniach jeden z naszych robotników Piotr Skowron, wskutek nieodżywiania się, przez kilka dni nie mógł już prawie chodzić do roboty, ani z roboty, bo go siły opuściły i wreszcie przed trzema dniami, odprowadzony z roboty do domu, po chwili zakończył życie, pozostawiając żonę z dziećmi— sierotami.

Należało by także napisać coś o szkolnictwie u nas w Grodźcu. Otóż w tutejszej szkole kopalnianej kierownikiem szkoły jest niejaki p. Chlebowski. Ten pan nietylko, że nie ma zamiaru usunąć rosyjskiego języka, ale nawet powiększył godziny nauczania go i uczy historyi Rosyi. A jako kierownik zmusza cały personal do uczenia, jednakże część personalu, czując się polakami i nie chcąc zatruwać moskiewszczyzną duszy dziecka, nie uczyniła zadość jego żądaniu. Tylko dwoje z personalu usłuchało jego rozkazu, których nazwiska ogłosimy, jeżeli nie przestaną tak postępować i stać będą na przeszkodzie sprawie spolszczenia szkolnictwa.

R o b o t n i k.

Dąbrowa Górnicza. Okres wojenny, jak wszędzie tak i u nas, dał się w pierwszym rzędzie we znaki robotnikom. Kilkomiesięczne wstrzymanie ruchu w fabrykach, a zarazem blizko dwumiesięczna przerwa w kopalniach, wyczerpały wszystkie skromne oszczędności warstw robotniczych. Wprawdzie przez ten czas bezrobocia z większych fabryk otrzymują robotnicy zapomogi w gotowiźnie i naturze, ale wszystko to, razem wziąwszy, stanowi zaledwie cząstkę niezbędnych środków do utrzymania rodziny robotniczej Naprzykład Huta Bankowa wypłaca robotnikom, będącym bez pracy, lecz dłużej niż 10 lat zatrudnionym w hucie, na rodzinę, składającą się z dwu osób, 5 rub. miesięcznie, na rodzinę z 8 osób 16 rb. miesięcznie. Jeżeli weźmiemy robotników zatrudnionych krócej niż 10 lat, to rodzina, składająca się z 2 osób, otrzymuje zaledwie 3 rub. miesięcznie, Oprócz tych zapomóg w gotowiźnie, wydaje fabryka zapomogi w naturze, i tak: na rodzinę z 8 osób tygodniowo wydają 4 funty mąki kukurydzanej, 4 funty cukru, od 20 — 24 funtów chleba, 4 funty kaszy jęczmiennej, 1 funt słoniny. Niesposób, aby tą ilością produktów mógł się robotnik wyżywić, musi on dokupywać po wysokich cenach za otrzymaną gotowiznę najniezbędniejsze produkty.

Porównywając sumę dochodów z potrzebami najskromniejszego wyżywienia, jasnem jest, że robotnik musi głodować. Każdy więc dzisiaj przemyśliwa nad znalezieniem jakiejkolwiek pracy, byle przynosiła większe dochody. Bezpośredniem następstwem tego jest liczna emigracya do Prus na zarobek, albo na roboty drogowe w bliższe lub dalsze okolice Dąbrowy. Pozostaje jedynie ta nieliczna część robotników, która ma zatrudnienie na miejscu w kopalniach

ale i tym dzieje się niezbyt dobrze. Zarobki pozostały takie same jak były przed wojną, natomiast ceny produktów wzrosły trzykrotnie. Rada gminna jak i inne instytucye są bezradne na istniejącą drożyznę, z powodu przeszkód w dowozie.

Żyjąc w takich warunkach, większość robotników zniechęca się do jakiejkolwiek pracy społecznej, odporność ich na nędzę się zmniejsza, następuje wyczerpanie. Jedynie silniejsi i świadomsi interesują się obecną sytuacyą wojenną, a zarazem losem naszej ojczyzny, garną się do organizacyi, by przy jej pomocy zająć odpowiednie miejsce w życiu społecznem naszego narodu. Wracają dawni towarzysze do szeregów partyjnych, wstępują nowi, zastępy się zwiększają, odradza się dawna armia socyalistyczna, rozbita przez rządy krwawego cara. Po długiej reakcyi moskiewskiej budzi się mimo wszystko tak upragnione życie polityczne wśród robotników Dąbrowy.

Ten sam objaw daje zauważyć się i wśród inteligencyi. Organizujący się „Związek Patryotów“, skupia koło siebie wszystką szczerze niepodległościową inteligencyę. Kurs endecki traci na wpływach, obywatele Dąbrowy z każdym dniem poznają lepiej prawdziwe jego oblicze. Pozostali wierni wyznawcy endecyi wstydzą się uzewnętrzniać, cała ich robota ogranicza się do intryg i skrytych knowań antiniepodległościowych.

Bankructwo moskalofilizmu endeckiego jest na całej linii, a mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości pozostanie po nim tylko smutne wspomnienie!

Piotrków. Po konferencyi lutowej życie partyjne w Piotrkowie poczęło się ożywiać. Ilość zorganizowanych towarzyszów zwiększyła się, gotówka w kasie podniosła się, koła funkcyonują dosyć regularnie.

Założyliśmy szkołę partyjną z kursem dwutygodniowym, do której uczęszczało 12 ludzi. Kilku dziś z nich pracuje samodzieluie na polu agitacyi już to w mieście, już to na wsi.

Robota nasza masowo jednak rozwijać się nie może, z przyczyny ogólnego zastoju ekonomicznego i wynikającej z niego nędzy. Tembardziej, że nawet większe fabryki, jak huty szklane, gisernia nie wypłacają żadnych zapomóg swoim robotnikom.

Lichwa żywnościowa daje się srodze we znaki nietylko uboższej ludności, lecz i zamożniejszej. A nasi „ojcowie miasta“ nic nie czynią w celu należytego zaprowiantowania miasta i położenia tamy spekulacyi drożyźnianej.

Dotkliwie godzi w ogół mieszkańców obniżanie kursu koron austryackich, które handlarze liczą po 35 kopiejek i mniej, mimo surowych zakazów ze strony władz wojskowych. Oczywiście jest to szwindel kliki spekulantów, która robi na tem kolosalne interesy.

Życie polityczne ożywiło się w ostatnich czasach. Zwolenników idei niepodległościowej coraz więcej przybywa, wiara w powrót Moskali pryska.

Dużo do tego przyczyniły się odczyty publiczne, zwłaszcza wykłady posła tow. Moraczewskiego wywarły znaczny wpływ na słuchaczów.

Radomsko (Noworadomsk). Miasto nasze, chociaż jest dość uprzemysłowione, przed przyjściem batalionu uzupełniającego przedstawało pod względem oryentacyi politycznej obraz nędzy i rozpaczy. Teraz zaś można zauważyć olbrzymi postęp w pojmowaniu sbrawy polskiej.

W tym kierunku współdziałają trzy czynniki: obecność większej ilości legionistów, dłuższa nieobecność Moskali, wreszcie rozwój organizacyi niepodległościowych: — P. P. S. i N. Z. R.

Partya nasza odniedawna rozpoczęła tutaj swą działalność. Początkowo napotykaliśmy nieufność ze strony robociarzy w stosunku do Legionów i niepojmowanie ich znaczenia. Dziś coraz szersze koła uświadamiają sobie, że tylko nasza siła zbrojna może być gwarancyą lepszej dla nas przyszłości.

Dotychczas współdziałaliśmy tylko ze „Związkiem Chłopskim“, z innemi organizacyami niepodległościowemi jeszcze niema porozumienia. Ale mamy nadzieję, iż w najbliższej przyszłości da się tutaj utworzyć stałą instytucyę, która będzie mogła prowadzić całokształt prac niepodległościowych. Mamy zamiar utworzyć „Komitet Narodowy“ z uwzględnieniem uwag, które wyczytaliśmy w ostatnim „Robie“.

K o n r a d.

Bełchatów (pow. piotrkowski). Miasteczko nasze, liczące kilkanaście tysięcy mieszkańców, pod względem wyrobienia politycznego stoi bardzo nizko. W ostatnich dniach dopiero dostaliśmy literaturę partyjną w postaci „Robotnika“, „Łodzianina“, Programu P. P. S. i t. p., dzięki czemu mogliśmy rozpocząć pracę. Dotychczas utworzyliśmy jedno koło, które szerzy idee niepodległościowe wśród ludności. „Robotnik“ wśród sfer robotniczych zrobił znakomite wrażenie, wśród drobnomieszczan zaś rozpowszechniamy „Wiadomości Polskie“. Dużo będziemy jednak musieli włożyć energii w tę robotę, aby można było powiedzieć, że nasz Bełchatów dorósł do świadomego, wolnego polskiego życia.

T o m a s z.

Łódź, 2 maja. Rozwój organizacyi partyjnej posuwa się w bardzo szybkiem tempie. Zarówno starzy PPS-owcy, którzy swego czasu utracili nici organizacyjne, jak liczne jednostki, jak wreszcie „lewicowcy“, którzy doszli do przekonania, że neutralność, którą głosi ich partya, jest tylko świadectwem jej niemocy, garną się do szeregów naszej organizacyi. Partya nasza znów po przerwie wyrasta na kierowniczkę ruchu.

Dzień 1 maja uczczono zgromadzeniami na cmentarzach. Obchodzono również w skromnych rozmiarach rocznicę 3-go maja.

Od połowy kwietnia nie wydaje się w Łodzi pozwolenia na wygłaszanie odczytów, urządzanie wieczorków i t. p. Nawet wiece ch-deków spotkał los smutny. Wiece te, na których odbierano głos mówcom, przemawiającym za Legionami, a pozwalano swobodnie wypowiadać się rusofilom, miały bardzo smutną sławę. Był to prawdziwy omłot pustej słomy: nic nie załatwiano, natomiast całą dyskusyę prowadzono w ten sposób, aby rozwinąć agitacyę za chrześcijańsko-demokratycznym kierunkiem. Mówcy przestrzegali stale przed radykalizmem, romantyzmem i wypowiadali życzenia powrotu dawnych błogich stosunków. Niektórzy z nich jak ks. Cyraski, posunął się tak daleko, że nazwał uroczystości patryotyczne „galówkami narodowemi“!

Nowe wydawnictwa niepodległościowe.

Polecamy Towarzyszom następujące broszury świeżo wydane:

Władysław Goździkowski. Co każdy Polak o obecnej wojnie wiedzieć ma i czynić powinien. Drugie wydanie. Str. 32. Wiedeń 1915.

Władysława Weychert-Szymanowska. Prawda o wolnej Polsce ludowej i o walkach o nią. Str. 30. Piotrków 1915. Wyd. Związku Chłopskiego.

J. Krzesławski. Wskrzeszenie Polski przez Rosyę. Str. 79. Piotrków 1915.

Polskie pieśni wojenne. Str. 76. Piotrków 1915.

Wydawca dr. Feliks Perl. Redaktor odpowiedzialny Władysław Goździkowski.